Rok XI. Kraków, 15. grudnia 1908. Nr. 24.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. — Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 87.



— Proszę kupić tę piękną laleczkę, wspomoże pan fundusz gwiazdkowy dla biednych sierot bez ojca...

— Żądanie pani hrabiny rozkazem dla mnie, choć do zwiększenia liczby sierot wcale się nie przyczyniłem.. Laleczka ta będzie prawdziwą ozdobą mego kawalerskiego mieszkania. Może się hrabina osobiście o tem przekonać.. jestem w domu codziennie między 6 a 7 wieczór.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że zamieszczone w Nrze 23-cim czasopisma »Bocian« z dnia 1/12 1908, artykuły, względnie ustępy artykułów pod tytułemi: 1. »Podwiązki pokojówki« (str. 2-a, 3-a, 4-a 5-a w fejletonie) w całości. 2. »Z historyi« (str. 3-a łam 3-ci) w całości. 3. »List chórzystki« (str. 5-a łam 1-y) w całości 4. Tekst pod ryciną dolną na stronicy 6-ej w łamie 2-em od wyrazów: »Słuchaj Stefku« do końca zawiera, znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustęp., zatwierdza się zarządzoną przezc. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k Sąd kraj. jako pras. S. III. Kraków d. 28 listopada 1908

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. naszych Abonentów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty na rok przyszły. Każdy z Szan. Prenumeratorów, jak zwykle, tak i tym razem, dołączony ma do niniejszego numeru czek pocztowy, którym bez żadnej dopłaty za porto, można przesyłać prenumeratę.

Prenumerata już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Kwartalnie 2 Kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Każdy, kto nadeśle prenumeratę za cały rok z góry wprost do centralnej Administracyi: Kraków, Zacisze 7. otrzyma jako premium już gratis i franco

Wspaniały Kalendarz Bociana na r. 1909.

A może się i uda.

Pan X. starszy już facet, niegdyś znany kobieciarz, jedzie z Krakowa do Zakopanego nocnym pociągiem. Gdy pociąg ruszył z Krakowa i konduktor wszedł do coupé, w którem pan X. siedział, celem skontrolowania biletu, pan X. podając konduktorowi bilet, daje mu równocześnie i guldena, z warunkiem jednak, aby go konduktor zbudził koło budki 14 między Chabówką a Zakopanem.

Rzeczywiście, w nocy, gdy pociąg miał mijać budkę Nr. 14, budzi konduktor pana X., który zrywa się, otwiera szybko okno i wystawia pewną dolną część ciała przez okno.

— Ależ panie — woła zdumiony konduktor — co panu jest? Czyś pan zwaryował? Co pan wyrabiasz?

— E, głupstwo — odpowiada pan X. — uważasz pan, przed dwoma tygodniami jechałem tą samą drogą i koło tejże samej budki wystawiłem głowę, a kark mi zupełnie zesztywniał. Chcę więc, aby mi się to samo stało teraz i z tą częścią ciała.

Z opłatkiem.

Ziemia śpi cicho w swym śnieżnym całunie
Jak stara baba w bety zakutana,
Co czasem stęknie i nosa wysunie
I okiem bada, czy rychło do rana?
I znów zasypia babuleńka biała
Śniąc o tych czasach, gdy nie sama spała.

Noc teraz długa, późno wschodzi dzionek —
Cieszy się z tego złodziej zawodowy
I stary pijak i młody małżonek,
Bo żaden sobie nie kłopocze głowy
Ni mąż, ni opój, ani nocny złodziej,
że im w robocie wczesny świt przeszkodzi.

Lecz się nie trwóżcie! niech każdy pamięta,
Że się ponury widnokrąg wnet zmienia!
Oto nadchodzą najweselsze święta,
Przy których sobie składamy życzenia,
Gdy uświęconym, prastarym zwyczajem
Z opłatkiem w ręku kłamiem się nawzajem.

Lecz *Bocian* nie był nigdy hipokrytą
Przeciwnie! Wierny swemu założeniu
Szedł zawsze w szranki z przyłbicą odkrytą
I rzecz nazywał każdą po imieniu!
I dziś — choć nazwą go zuchwałym śmiałkiem —
Przy tym opłatku chce być szczery całkiem!

Lecz przedewszystkiem dla płci pięknej względy!
(Do »pięknej« — stare nie liczą się baby) —
Słusznie! Wszak wzbudzał miłosne popędy
Śpiewając niewiast wdzięki i powaby,
U każdej, byle nie starej i brzydkiej:
Od czubka głowy aż do samej łydki!

Mężowie — niechaj na to pomną zasię,
Gdy w dom przyjmują jakową służebnę
Fertyczną Hankę, albo tęgą Kasię,
Aby też miała warunki potrzebne! —
Była stosownie do swojego stanu:
Posłuszną pani — wierną swemu panu!

Kawalerowie — niechaj mają żony
(Jeśli nie własne, to chociażby cudze)
Byleby tylko nigdy mąż zdradzony
Nic o ich cichej nie wiedział zasłudze!
Wtedy za skutki — mówię również szczerze!
Bocian gwarancyi już żadnej nie bierze!

A wszyscy razem — czytajcie *Bociana*
To jest najlepszy przepis i recepta!
Z niego niech młodzian deklamuje zrana,
Panna — niech wieczór z niego wiersze szepta!
Na nieśmiertelną Jego cześć i chwałę
Niech go zna, czyta — społeczeństwo całe!

I jak corocznie zwykłem przy opłatku
(Słyszycie młodzi? pamiętacie starzy?!
Takie życzenia niosę na ostatku!!...
A kto życzenia moje lekceważy,
Do tego — (tylko to powiedzieć mogę) —
Zwracam się tyłem — i podnoszę nogę!...

Bocian.

Ktoby się spodziewał.

Chaim Dufteles wybrał się na spacer do lasu. Nagle spostrzega przed sobą wilka. W śmiertelnym strachu, gdyż już do ucieczki nie było czasu, podnosi laskę, ażeby uderzyć wilka. Tymczasem pada strzał i wilk pada trupem. Jakiś strzelec ukryty w krzakach, strzelił. Nie wiedział o tem Chaim Dufteles, i ochłonąwszy z pierwszego strachu, powiada:

— Już dwadzieścia lat noszę te laski i nie wiedziałem, że una jest nabita — mogło się stać największe nieszczęście.

Także pewność.

— Zdaje mi się, że twoja żona coś nie bardzo lubi tego waszego najmłodszego synka?

— Aha! I ty to zauważyłeś? Powiedz, co za głupia kobieta! Ciągle jej się zdaje, że to nie ja jestem jego ojcem!...

Dwaj świadkowie.

Hersch Berflein oskarżony jest o kradzież. Obrońca dr. T. radzi mu znkleźć dwóch świadków odwodowych. Onegdaj przychodzi Hersch do swego obrońcy uradowany.

— Panie doktor, teraz już będziemy uwolnieni. Ja znalazł takich dwóch świadków, że sam pan prezydent sądu nie znajdzie lepszych. Jeden świadek będzie przysięgać, że wtedy, kiedy była kradzież, un mnie widział, jak ja twardo spał w łóżku; a drugi świadek będzie przysięgać, że ja w tym czasie, kiedy była kradzież, z nim przez dwie godziny siedziałem w łaźni i kąpałem się.

Wyrok Salomona.

Pan Damazy był zupełnie szczęśliwy. Niespełna rok cały upłynął mu w jarzmie małżeńskiem. Nie było ono tak ciężkie, jak się to inni na to uskarżali, owszem, rodzinne swe gniazdo przedkładał zawsze nad knajpę, choć i tę cenił bardzo wysoko. Zwolna jednak zaczął się wkradać w duszę jego najukochańszej żoneczki jakiś niepokój, z dniem każdym zdenerwowanie stawało się większe, a w jakiś czas później choroba dziwny przybrała obrót. Oto jego najmilsza połowica budziła się najniespodziewaniej w nocy, zapalała świecę i z ogromnem przerażeniem zaglądała pod swoje łóżko. Skoro chorobliwe oznaki nie znikały, zmuszony był pan Damazy w troskliwości o życie swej żony zawezwać pomocy lekarskiej. Wybór padł na sędziwego staruszka doktora X.

— Wie pan doktór — tłómaczy mu pan Damazy — co mnie najwięcej zastanawia, to to właśnie, że ona w nocy zawsze pod łóżko zagląda. Trzeba temu w jakikolwiek sposób zaradzić.

— To tylko — powiada zdziwiony konsyliarz — *po prostu odpiłować nogi od łóżka.*

Zaręczyny serbskie.

Serbowie znowu zaczynają się przypominać Europie; od trzech lat już nie zamordowali żadnego króla, więc dla odmiany straszą teraz i kiwają Austryi małym palcem od nogi w bucie. Nie od rzeczy tedy będzie przy tej sposobności zaznajomić łaskawych czytelników, z pewnym bardzo interesującym obyczajem, panującym u naszych kochanych (żeby tak pękli!) braci Słowian, a jak to było, *ab ovo* opowiem!

Niedawno temu siedziałem, jak codziennie po kolacyi, w *Caffe Central*, w towarzystwie kilku kolegów dziennikarzy—rozmowa toczyła się o wypadkach dnia — wtem przysiada się do naszego stolika znany nam z posiedzeń parlamentarnych korespondent pewnego belgradzkiego dziennika nazwijmy go *Rasicz*, człowiek starszy i dość lubiany. Naturalnie, w tej chwili rozmowa zeszła na Bałkan. Kolega Rasicz zaczął opisywać tamtejsze stosunki i zwyczaje, a ponieważ barwnie opowiadał, więc chętnie słuchaliśmy.

Najciekawsze są zwyczaje, jakie do dziś dnia w Serbii się zachowały, przy obchodzeniu zaręczyn i ślubów. — mówił kolega Rasicz — a jeśli panowie się zgodzicie, opowiem w jaki sposób przed kilku laty tu w Wiedniu, uszczęśliwiłem młodą parę serbską.

— Pochodzę z małego miasteczka w południowej Serbii. W tej okolicy do dziś dnia dochowały się starodawne zwyczaje, jeszcze z czasów tureckich. Otóż w tej okolicy, jeżeli młodzieniec stara się o dziewczynę, a jej rodzice się na to zgodzą, wówczas zostawia się młodych ludzi przez kilka minut samych w pokoju. Tam młody człowiek zdejmuje swojej ukochanej trzewiki, potem pończochy, a następnie wdziewa jej nowe, które z sobą przyniósł. Przynosi także z sobą parę podwiązek, które jej własnoręcznie wdziewa, jako symbol, że odtąd młoda dziewczyna już nie stoi więcej o własnych nogach, lecz przez niego jest już związana. Potem wolno mu zdjąć narzeczonej gorset i... no i pocałować w samo... serce. To naturalnie jest znowu symbolem, którego bliżej nie potrzebuje wam panowie wyjaśniać. Po skończeniu obu tych ceremonii wracają młodzi do swoich krewnych i zaręczyny są już po wszelkiej formie prawnej dokonane. Muszę przytem zauważyć, że bardzo surowo u nas nad tem czuwają, aby między młodymi *nic więcej* nie zaszło nad to, co przepisuje starodawny zwyczaj.

— Bardzo to praktyczny zwyczaj! — zauważył ktoś z obecnych. — Nie kupuje się przynajmniej kota w worku!

Salwa śmiechu. Lecz kolega Rasicz niezmięszany opowiadał dalej:

— Otóż przed kilku laty mieszkał tu w Wiedniu ze mną mój siostrzeniec *Nikola* i był wówczas drobnym urzędniczkiem w pewnym banku. Razu pewnego — nie pomnę już na jakiej wycieczce — poznaliśmy przypadkowo dwie nasze krajanki, panią *Mrasowicz* i jej piękną córeczkę *Milenę*. Naturalnym trybem rzeczy, mój siostrzeniec wkrótce na zabój się zakochał w uroczej Milenie, no i z wzajemnością. Lecz o żeniaczce niestety nie można było nawet myśleć. Nikola pobierał w banku coś 120 kor. miesięcznie, a pani Mrasowicz była wdową po kapitanie serbskim, który padł pod Śliwnicą i żyła z córką z bardzo szczupłej pensyjki wdowiej. Mój siostrzeniec męczył mnie ustawicznie, więc pewnego dnia udałem się do wdowy i poprosiłem ją o rękę córeczki dla Nikoli. Niechaj się przynajmniej zgodzi — prosiłem — aby młodzi się na razie zaręczyli, później już się jakoś zrobi. Tutaj muszę panom nadmienić, że ten łotrzyk, mój siostrzeniec, koniecznie domagał się zaręczyn na sposób serbski... Ktoby piękną Milenę znał, nie dziwiłby się znowu temu tak bardzo... Lecz mama nie chciała na żaden sposób się zgodzić. Oświadczyła uroczyście, że dopiero wówczas zgodzi się na zaręczyny, jeżeli Nikola jako podarunek zaręczynowy

+ W wagonie kolejowym.

Pociągiem wieczornym zdążającym z Krakowa od Zakopanego, jedzie jakaś pani poważnego wieku i okazałej tuszy. W tym samym przedziale drzemie sobie spokojnie jakiś filister, a tu damę jakby na złość zaczęła gryźć maleńka pchełka. Drapanie nic nie pomogło, rzuciła więc dama zaniepokojonem okiem w stronę towarzysza, a widząc że oczy ma zamknięte i sądząc, że śpi, podnosi nieco suknię i rozpoczyna polowanie; w trakcie pogoni za upartem stworzeniem podniosła nieco nogę i skutkiem natężenia stąd wynikłego wydała pewien odgłos... Zarumieniła się, choć towarzysz się nie ruszył i zaprzestała łowów. Ten jednak, otwierając powoli jedno oko, potem drugie, mówi z uśmiechem:

—Dobrze pani zrobiła, że ją zastrzeliła, bo byłaby szelma uciekła!

+ Z klinicznych tajemnic.

Pewnemu pacyentowi operowano w klinice nogę, w której cierpiał na próchnienie kości. Aby wynagrodzić ubytek powstały przy operacyi skutkiem wydłutowania kawałka, zastąpiono brakującą cześć kawałkiem kości z tylnej nogi psa, na którym wykonywano właśnie próbną wiwisekcyę. Operacya jak zwykle udała się znakomicie, pacyent wyjątkowo nie umarł po operacyi, lecz po kilku dniach wyleczony opuścił szpital, z poleceniem, aby zgłosił się za kilka miesięcy. Gdy po owym przeciągu czasu zgłosił się w ambulatoryum, poznał go lekarz odrazu i pyta:

— No, jakże tam? Zgoiło się?

— Tak jest, panie konsylarzu, ale mam kłopot. Ile razy idę na stronę, muszę zawsze nogę podnosić! Czy nie ma na to rady!?..

+ W ferworze.

Maciek (powróciwszy z Bośni): Wiesz Magda, jakeśmy byli już koło granicy, napadły na nas Serby. Ale my im dali bobu! Ja sam tym pałaszem uciąłem jednemu obie nogi!

Magda: O la Boga! A cemu nie głowę?

Maciek: A bo już głowy ni mioł!

+ W prowincyonalnym handlu.

Do sklepu wchodzi agent handlowy i zbliżając się do właściciela który, znany był z niegrzecznego obejścia się z podróżującymi, rzecze ze złośliwym uśmiechem:

— Przepraszam, czy mógłbym widzieć się z pańskim wspólnikiem?

— Ja nie mam wspólnika, jestem jedynym właścicielem tego interesu — odpowiada kupiec.

— A to daruje pan dobrodziej — tłumaczy agent — ale widząc na szyldzie napis »pod dwiema małpami«, byłem pewny, że pan ma wspólnika.

DWIE RÓŻE.

W ogrodzie róże dwie ujrzałem
Ach! chwila była to szczęśliwa —
Z nich pierwsza była kwiatem tylko
A druga „Różą“ się nazywa!

Obydwie błyszczą w swej urodzie
I spoglądają na świat dumnie —
Tego samego dnia — wieczorem
Obydwie róże były u mnie!

Kwiat — różę z krzaka ja zerwałem
I umieściłem w butonierce,
Dziewczynę znowu w pół ująłem
W tej stronie gdzie jej bije serce!

Zgasiłem światło w mym pokoju
A przy lichtarzu i karafce.
Skropiwszy wodą, aby nie zwiądł,
Złożyłem kwiat na nocnej szafce!

Nazajutrz zrana — niechaj tylko
Mnie nie zrozumie źle szyderca:
Zwiędniętą różę mam na szafce
A żywą — koło mego serca!

+ Facecye zupełnie autentyczne.

Podczas przyjęcia nowego właściciela dóbr, przy bramie tryumfalnej wita go cała gromada z wójtem na czele, miejscowa szkoła z bakałarzem i honorowe dziewice. Gdy powóz się zbliżył do bramy tryumfalnej, wójt wystąpił naprzód i skłonił się głęboko. W tej samej chwili wydał jednak głos nieartykułowany, o którym w przyzwoitych towarzystwach się nie mówi. Nie stracił jednak fantazyi, ale odwróciwszy głowę w tył, rzekł:

— Jeżeli ty chcesz gadać to ja będę milczał!

Przed wyjazdem do Bośni jeden z żołnierzy posłał swojej Marysi list następującej treści:

Kohana Marysiu, cekom Cię w niedzielę o drugiej popołedniu koło parku Jordana, przyńdź koniecnie a nie bierz majtek, bo mom ci powiedzieć coś ważnego. Całuję Cię sto razy. Twój Bartłomiej Gwóźdź, infanteryst.

+ Z Zoologii.

Raz w towarzystwie zażartowano sobie z pewnego znanego w Krakowie naturalisty i proszono go, aby wytłumaczył zgromadzonym, dlaczego pies, załatwiając pewną czynność fizyologiczną, podnosi nogę. Naturalista nie stracił fantazyi i odpowiedział:

— Prosta historya! Zdarzyło się raz, że podczas podobnej czynności zwaliła się na psa kamienica, odtąd więc podtrzymuje ścianę nogą, dopóki nie skończy!

+ Między przyjaciółmi.

— Wiesz wybudowałem sobie kamienicę, ale systemem Eulenburga...

— Takiego systemu nie znam...

— Jakto nie znasz, toć prosta rzecz—wchód od tyłu!

+ Po ogłoszeniu sądów doraźnych.

— Biedni ci Czesi, już zaczął u nich urzędować kat!

— Powiesili kogo?

— Naturalnie! Już jest jedna ofiara. Jakiś młody chłopak na Przykopach napadł na sklepik z wiktuałami, zdemolował całe urządzenie, porozbijał flaszki, kosz z jajami...

— I powiesili go za jaja?..

— Nie... za szyję!

+ W szkole.

Ks. katecheta: Powiedz mi, kto świat stworzył?

Uczeń (milczy)...

Ks. katecheta (z wzrastającą złością): No, kto świat stworzył?...

Uczeń (milczy ciągle)...

Ks. katecheta (z furyą)... No, gadasz, czy nie!

Uczeń (z płaczem): To ja proszę księdza katechety ale tego więcej nie zrobię!

+ W towarzystwie.

W pewnem towarzystwie znajdował się oficer, który z miejscowym proboszczem miał raz przy kartach jakieś nieporozumienie. Aby mu dokuczyć rzekł syn Marsa do sąsiada, ale tak aby ksiądz słyszał:

— Wie pan, gdybym miał głupiego syna, oddałbym go na teologię...

— Widzę z tego — przerwał proboszcz — że ojciec pański musiał być zupełnie innego zdania.

+ Zawsze przytomny.

Pan Ko...wski odprowadza wieczorem pewną ponętną wdówkę, która była w jego domu z okazyi imienin żony, ze świecą do bramy. Gdy pokazując drogę zeszedł już na dół, wdówka zwracając się do niego, rzecze z czarującym uśmiechem:

— I panu chce się fatygować aż na sam dół?!.

— O pani! — rzecze — jeśliby pani pozwoliła, to wolałbym się zatrzymać w środku!

* Z Ollendorfa angielskiego.

Mały chłopiec (po angielsku) — *little boy.*
Mały katolik — *little goy.*
Mały żydek — *israelitl.*

wręczy Milenie 10.000 koron. Żal mi się zrobiło tego smyka, więc energicznie do sprawy się zabrałem. Przyrzekłem starej — nawet piśmiennie — że wieczorem po zaręczynach, bezpośrednio po tej pięknej narodowej ceremonii, wręczę Milenie żądaną kwotę. Pod tym warunkiem stara się zgodziła i zaręczyny naznaczono na przyszły tydzień, na moje wyraźne życzenie w hotelu *Continental.*

Tutaj muszę panom nadmienić, że wówczas, gdym starej przyrzekał 10.000 koron. nie miałem nawet tysiąca i... nigdzie kredytu. Ale za to miałem wspaniałą myśl, której naturalnie przed nikim nie wyjawiłem. Poprostu powiedziałem:

— Nikola! Na przyszły czwartek odbędą się zaręczyny w hotelu »Continental« z twoją ukochaną Mileną. Tego samego dnia wieczorem wręczę ci 10.000 koron, jako podarunek ślubny.

Mój siostrzeniec, usłyszawszy to, zgłupiał do reszty, a Milena myślała, że żartuję, lecz przekonawszy się, że to wszystko seryo, chętnie się zgodzili, gdyż oboje już cieszyli się na te piękne zaręczyny, według staroserbskiego zwyczaju.

* * *

Wiadomego czwartku, zjawiła się wdowa ze swoją uroczo wystrojoną Mileną i moim siostrzeńcem w hotelu. Tylko pięciu znajomych zaprosiliśmy. W salonie hotelu proklamowaliśmy zaręczyny, poczem młodzi udali się sami do sąsiedniego, dla nich przygotowanego pokoju. Stara chciała koniecznie spoglądać przez dziurkę od klucza, lecz ją silnie za rękę trzymałem. Ani kwandransa nie trwała staroserbska ceremonia. Zarumieniona, jak piwonia, weszła Milena do salonu, podczas gdy Nikola był blady, jak ściana. Trzeba było tylko jednego spojrzenia, aby się przekonać, że między nimi nic *więcej* ponad to nie zaszło. Nikola musiał zresztą przedtem swej przyszłej teściowej uroczystą złożyć przysięgę, że swego *tete à tete* z Mileną nie nadużyje. I poczciwy chłopak musiał swego ciężkiego przyrzeczenia dotrzymać.

Gdy młoda para się zjawiła, wówczas ja na chwilkę wyszedłem, a po powrocie podałem Milenie z godnością kopertę z przyrzeczoną kwotą. Milena ze łzami radości rzuciła mi się na szyję, a Nikola tylko całował mnie siarczyście

— Powiedz wujaszku, szczebiotała Milenka — czy te pieniądze *naprawdę* są moje?

— Twoje duszko! Sumiennie je sobie zarobiłaś!

— Ja?

— Tak! Ty, moja kochana! Nie mogę tego dłużej zataić, co zrobiłem, ale uczyniłem to w najlepszej myśli. Chciałem wam umożliwić małżeństwo, a ponieważ sam pieniędzy nie miałem, więc...

— Ukradłeś pieniądze!

— Nie gadaj głupstw!... więc we drzwiach, które do waszego pokoju zaręczynowego prowadzą, wywierciłem 10 dziur... no i wypuściłem te dziury w dzierżawę zblazowanym członkom *Jokey klubu...* Chcieli koniecznie widzieć serbskie zaręczyny... ogromnie im się to podobało... mówili, że czegoś podobnego nigdy nie widzieli... chętnie zapłacili po 1000 koron... a te pieniądze ja wam dałem... Milenko! wybacz staremu wujowi!

— Dziesięć miejsc po 1000 koron! — powtarzała Milena w zamyśleniu. Po chwili złapała mnie za rękę, gorąco uścisnęła i szepła do ucha:

— Nie byłeś bardzo mądry wujaszku! Mogłeś przecież tak samo łatwo *dwadzieścia* dziur wywiercić... no... ale tym razem ci wybaczam...



+ Podsłuchane.

Pan X. urzędnik asekuracyi krakowskiej przyjął równocześnie kucharkę i mamkę dla nowonarodzonego synka. Mamka była potężnych kształtów, kucharka delikatna i szczupła. Gdy obie zgłosiły się do służby, pani domu, czuląc się do męża rzekła:

— Ach, ta mamka ma tak straszny wygląd! Wolałabym aby ona była kucharką, boję się jej powierzyć naszego małego! Drogi mężusiu, jeśli mnie kochasz, to zrób tak, aby ta mała mogła być mamką...

— Ostatecznie mógłbym to zrobić, jeśli każesz, — odpowiada mąż, ale za długo musiałabyś czekać.

— Wie pan, że odkąd się Y ożenił, zmienił się zupełnie. Panna Zofia zrobiła z niego człowieka!

— A on z niej kobietę!

— No przyznam panu, że to nie sztuka!

— I jakże pogodziły się siostry po śmierci matki? Obie chciały uchodzić za właścicielki kamienicy... jedna nie chciała ustąpić drugiej...

— Dużo mnie to kosztowało zachodu, ale jakoś się udało. Teraz wynajmują obie mieszkania lokatorom, ale jedna pokazuje z przodu a druga z tyłu!..

— Aha! Teraz rozumiem!...

TOWAR WOLNY OD CŁA.

Piękność znana w całym świecie
Już koleje przeszła różne —
Przeszła jak i przejechała
Bo też życie jej podróżne!

Żaden trud jej w tem nie zraża
Podróż dla niej rzecz powszednia,
Z Wiednia jedzie do Paryża
A z Paryża znów do Wiednia!

Gdy na cle jest zapytana
O opłatę za bagaże,
Co ma z sobą — na żądanie
Z gotowością wnet pokaże!

Towar ten cłom nie podlega
Jak się pewnie domyślacie —
Co ma z sobą—w żadnym kraju
Nie podlega konfiskacie!

---

* Enfant terrible.

Sześcioletni pulchny Edzio jedzie z swoją mamusią tramwajem, przyczem, zwyczajem rozpieszczonych dzieci, nogami rozwalił się na pluszowej kanapce.

— Chłopaczku! Jakie ty masz grube nogi! — zauważył pan obok siedzący.

— To jesce nic! — odpowiada Edzio głośno.— Ale zeby pan dopiro widział, jakie moja mamusia ma glube nogi!.. Pokas — mama panu nogi!...

Kto ma racyę?

Mały Moryc wygląda przez okno i mówi do swojej mamy:

— Patrz no, mame! Kotek wyliza na dachu!!..

— Fe, Moryclében! — strofuje go matka — ty mówisz źle po polski, a przecież chodzysz już do pirszy klasy na drugi półroczy! Nie mówi sobi »kotek wyliza na dachu« tylko »kotek wylizywa na dachu!«... A soj ist git!...

Polskie pieśni.

U państwa Rattelkronów jest z okazyi wysokiego odznaczenia jubileuszowego, jakie pan Rattelkron otrzymał, wielki raut. Córka państwa Rattelkronów, urocza panna Reginka, bawi gości, to grając na fortepianie, to śpiewając arye z rozmaitych oper.

— A teraz, moje kochane Reginke — odzywa się otyła mama Rattelkron - możebisz ty nam zaszpiwała coszik z naszy polski narodowe pieśni? Naprzykład... jak sze to naziwa... (śpiewa)... »*Pomacajcze mi rodacy*«!...

Extra pociąg.

U marszałka hr. Kazimierza Badeniego było wielkie przyjęcie. Między wieloma zaproszonymi gośćmi znajdował się także i ekscelencya hr. Dzieduszycki. Przez cały wieczór asystował uporczywie pewnej (pięknej zresztą) damie i ani na krok od niej nie ustępował. Zauważyła to hrabina X., znana z kostyczności i gdy ruszano do stołu a hr. D. koło niej przechodził, zapytała go z pewną dozą złośliwości:

— Ekscelencya, jak widzę, czujesz do swej damy jakiś *extra*-pociąg?!...

Eh! proszę pani! — rzecze hrabia Wojtuś lekceważąco machnąwszy ręką — to nie żaden *extra*-pociąg, to zwykły *express*!...

— Jakto express? — pyta dama zdziwiona.

— No! Wiadomo pani przecież, że express nie —staje! rzecze ze złośliwym uśmiechem.

---

* Także subtelny podział.

W towarzystwie pytano pewnej pani, która pisuje bardzo pikantne i pieprzne powieści, jak ona dzieli kobiety?

— Ja dzielę kobiety całkiem pojedynczo — odpowiada owa pani — Na: *damy i nie damy!...*

---

* Zemsta gościa hotelowego.

Młoda para małżeńska w swej podróży poślubnej zajeżdża do pewnego hotelu lwowskiego. Zachowywali się, jak zwykle małżeństwa w miodowych tygodniach, nie bardzo spokojnie, zwłaszcza w nocy, to też ich sąsiad hotelowy, który po całodziennej bieganinie po mieście, pragnął dobrze zasłużonego spoczynku nocnego, ani rusz w nocy spać nie mógł. Pertraktacye wszczynane za pośrednictwem portyera, rozbijały się o ...werwę młodej pary, jak fale morskie o skały granitowe. Zirytowany sąsiad postanowił się tedy zemścić. W tym celu w nocy zerwał z nad drzwi »pewnej« ubikacyi tabliczkę z dwoma zerami i umieścił ją na drzwiach pokoju, w którym młoda parka się gnieździła. Na drugi dzień ktoś gwałtownie z korytarza zaczyna się dobijać do zamkniętych drzwi młodego małżeństwa, z poza których dobywały się (dobrze zresztą znane) jęki i westchnienia. Po chwili przyszli dwaj inni goście i również nuże się dobijać do zamkniętych drzwi. Lecz nikt nie otwierał. Wówczas pewien pan, widocznie bardzo »potrzebujący«, zaczyna błagalnie prosić:

— Panie! Zlituj się! Zleźże już raz! *Trzech ludzi czeka tu na swoją kolejkę!...*

+ Między kumoskami.

— Wiecie pani Maciejowa, mój syn Wojtek ożenił się z pokojówką od hrabiego X. i patrz pani, jakie szelma ma szczęście, w trzy miesiące po ślubie mają już syna!...

— O to pewnie będzie kiedyś chłopiec konduktorem pociągu pospiesznego!

— Nie wie pani czego to Franciszek taki podrapany?

— Ano — bawił się z kotem i tak go żona podrapała.

Szczęście.

Dwaj przyjaciele Naftali i Rebensaft, byli wspólnikami handlu bławatnego a przy rozliczaniu przyszło do ostrej wymiany słów.

— Ty jezdeś złodziej, ty jezdeś oszust, ty jezdeś łajdak — woła Rebensaft.

— Ty sam złodziej, ty baciarz — woła Naftali — ty kryminalista, ty brygidnyk!...

— Nu, nu — woła zmitygowany Rebensaft — ty nie potrzebujesz się tak irytować mój Naftali, ja tak źle ni myśli, jak ty sądzisz.

— Ja także tak źle o tobi ni myszli — mówi Naftali — ali ja był tylko troche rozgniwany, więc ty mi przebaczysz?

Obaj wspólnicy podają sobie dłonie. Po chwili odzywa się Naftali zadowolony.

— Popatrz Simche, jakie to szczęście, co my nie jezdeśmy ani oficery, ani akademyki, ani szlachcicy, co my si tak obrażali, a teraz nie potrzebujemy si nawet pojedynkować..

Na wszystko jest rada.

Na pogrzeb znanego arystokraty Y. zjechało się do małego miasteczka, którego był właścicielem, taka masa gości, że ani pałac, ani zabudowania dworskie nie były w stanie tych przyjezdnych pomieścić. Jak zwykle w galicyjskiej dziurze, hotelu nie było. Było zato kilka karczem, w których też goście się rozmieścili.

W dzień przed samym pogrzebem, pod sam wieczór, przyjechał też i pan X., właściciel dóbr z Podola rosyjskiego, wraz z małżonką. Długo chodzili po przeróżnych chałupach, zanim znaleźli jakąś skromniutką izdebkę w jednej z odleglejszych karczem. Państwo X., ludzie starsi, po zjedzeniu kolacyi, zmęczeni drogą, postanowili zaraz się położyć spać, aby nieco wypocząć, tem więcej, że na drugi dzień musieli zaraz wyjeżdżać.

Już miał pan X. zamykać oddaną sobie izbę, gdy w tem spostrzega brak naczynia, które w nocy bywa koniecznem. Woła więc żyda.

— Ny, co jasne pan sobie życzy?

Pan X. wytłómaczył żydowi, ten wybiegł i za chwilę wraca, niosąc flaszkę.

— Zwaryowałeś żydzie — woła oburzony X.

— Aj, waj — cego jasne pan zaraz sze tak rzuczi — przerywa mu karczmarz — ja i o jasne pani dobrodżyjkie pamiętałem. — Mówiąc to wyjmuje z pod hałata lejek i stawia go obok flaszki przy łóżku.

+ W pewnej instytucyi.

Naczelnik kancelaryi budząc dyurnistę śpiącego przy biurku:

— Panie, ja pana muszę przenieść do innego biura, gdyż pan swem chrapaniem budzi ciągle pracującego obok pana radcę dworu!

+ Z przygód Mikosza.

Znany węgierski bogacz Mikosz, sławny nie tyle z posiadancgo majątku ile ze swej naiwności, spotkał raz w towarzystwie pewnego niemca, który opowiadał, że potrafi załatwić swą cielesną potrzebę, i to grubszego rodzaju tak misternie nad twarzą drugiego, iż wszystko zmieści się na górnej wardze nie dostając się wcale do ust. Mikosz twierdził, że to nie jest możliwe i ofiarował się założyć o sto koron. Niemiec, który chciał sobie tylko zadrwić z Mikosza, zgodził się naturalnie i zaraz przystąpiono do zrealizowania zakładu. Mikosz położył się na ziemi, niemiec obrał pozycyę ponad nim. Po chwili obraca się niemiec i powiada do Mikosza:

— Oho! zdaje mi się, że przegrałem zakład!

— Mhm! — mruczy Mikosz, który nie mógł z wiadomego powodu otworzyć ust, ale z oczu widać mu było radość, że wygrał zakład!

+ U rabina cudotwórcy.

Do rabina w Sadogórze zgłosił się żyd z prośbą o rozwód ze swą żoną. Gdy rabin zapytał o powód rozwodu, odparł starający się, że czyni to, z powodu jej zuchwalstwa. Rabinowi nie mogło się pomieścić w głowie, jak kobieta może swem zuchwalstwem doprowadzić do rozwodu i to z tak spokojnym człowiekiem, jakim był pan Salamanderstock.

— Rebe! — rzekł tenże — ja tobie to wytłumaczę! Ja kiedyś przychodzę do domu i widzę, że w pierwszym pokoju leży czapka oficerska. Ja jestem spokojny człowiek, więc nie mówię nic! Ale w drugim pokoju ja widzę szablę i płaszcz, ja jeszcze nic nie mówię! Gdy wszedłem do trzeciego pokoju i zobaczyłem, jak moja żona sobie ściskała z jednym oficerem, to ja myślał, że mnie szlag trefi, ale, że jestem spokojny człowiek, to ja jeszcze nic nie mówiłem. Moja żona zawołała jednak do mnie: »Chodź Icuniu, popatrz sobi, ty możesz tu czego nauczyć!« — Mnie się słabo zrobiało z irytacyi, jak kobieta może być tak zuchwałą, i dlatego proszę o rozwód!

— Nu! Nu! — odparł poważnie rebe z przyzwoleniem.

Może i ma racyę.

Mąż: Pieniędzy i ciągle pieniędzy! Zdaje mi się, że uważasz mnie jako rentę, a nie jako męża.

Żona: Naturalnie. Przecież u ciebie umieściłam cały mój kapitał miłości.

+ Z półek księgarskich.

Nakładem jednego z krakowskich dzienników, niesłusznie jednak tak nazywanego, gdyż wychodzi wieczorem, opuści prasę drukarską fantastyczna i sensacyjna powieść z życia królewicza serbskiego Jerzego. Aby zaciekawić Szan. Czytelników podajemy już dzisiaj tytuł powieści i najważniejsze rozdziały.

W pogoni za szczęściem.

Rozdział I. Wyjazd z Belgradu o ile możności balonem. Przyjazd do Konstantynopola.

Rozdział II. Audyencya u sułtana. Rozmowa z wielkim eunuchem. Przyjacielskie rady.

Rozdział III. Przymusowa kąpiel. Flaszka Zacherlinu. Wizyta w harenie.

Rozdział IV. Przegląd piękności. Pierwsza próba. Opadnięcie nadziei. Zupełne fiasko.

Rozdział V. Sromotny koniec. Wyjazd z Konstantynopola. Powrót na łono papy. Zakończenie.

Każdy z prenumeratorów, który nadeszle przedpłatę przekazem, otrzyma jako premię: głowę cukru, tuzin francuskich prezerwatyw, trzy bilety do łaźni, flaszkę wody cynkowej i pudełko kapsułek santałowych. Cena egzemplarza 2 korony, na żądanie oprawna w cielęcą skórkę. Bliższa wiadomość afiszami.

+ Anekdoty polityczne, ale autentyczne.

Szach perski Nasr-eddin bawiąc swojego czasu w Wiedniu ozdobił orderem jednego z bankierów, który za ten zaszczyt porządnie zapłacił. Rzecz prosta, że brylanty na orderze były fałszywe. Bankier kazał je zaraz zastąpić prawdziwymi i udał się do szacha z podziękowaniem za odznaczenie. Gdy szach okiem znawcy rzucił na lśniące kamienie i poznał ich wartość, zawołał z udaną złością:

— A to łajdak ten wielki wezyr, zaraz każę mu łeb uciąć! Jak on śmiał przedstawić pana do tak niskiego odznaczenia! Panu się należy wyższa klasa orderu Lwa i Słońca!

To powiedziawszy własnoręcznie odpiął order z piersi bankiera a zastąpił go innym, rzecz naturalna również o fałszywych kamieniach, a tamten z prawdziwymi schował do szkatuły ku wielkiej żałości i zmartwieniu żądnego zaszczytów bankiera.

Ma balu dworskim, jaki ubiegłego roku odbył się w Belgradzie, następca tronu ks. Jerzy zbliżył się do pewnej damy z belgradzkiego towarzystwa, która mu »wpadła w oko« i rzekł z ukłonem:

— Czy mogę panią prosić o vis a vis w trzecim kadrylu?

— O! wasza królewska mości — odparła dama ze skromną miną -- w tym czasie będę już w łóżku...

— A to jeszcze lepiej!...

Po znanej w Krakowie eksplozyi magnezyi, jeden z współpracowników *Czasu* zgłosił się do lekarza z prośbą o środek przeciw obstrukcyi, na którą, mimo używania rozlicznych środków cierpiał od dawna.

Lekarz radził mu olejek rycynowy, Hunyadego, Rakoczego i inne medykamenty, pacyent twierdził, że wszystkich środków próbował już ale bez skutku.

— No, to może magnezya panu pomoże?...

— O co to, to nie! boję się tak ryzykownego eksperymentu... a nużby eksplozya!...

— E.. co też pan gada, przecież nie ma pan w tamtem miejscu witrażów.

Enfant terrible.

Matka: Fe Czesiu, to nie ładnie, żeby niani pchać paluszek do buzi!

3 letni Czesio: A dzie mam niani mamo palec włozić?

Na balu.

— Panie! Ja pana spoliczkuję!...

— Zaczekaj pan chwilę, nie przy wszystkich, bo by mnie to mogło skompromitować...

+ Z autentycznych wiadomości gazeciarskich.

Z Głosu Narodu: Rozwydrzenie żydów w Galicyi doszło już granic niebywałych. Te pijawki naszego społeczeństwa, aby urągać naszemu pismu, które jedno donosi o prawdziwych cudach, śmią twierdzić, iż i w starym zakonie działy się cuda, a jako dowód podają historyę z prorokiem Eliaszem, który na wozie ognistym pojechał do nieba, a nie poparzył sobie siedzenia. Protestujemy przeciw podobnym insynuacyom naszych wrogów i twierdzimy stanowczo, że jeśli prorok Eliasz jechał na wozie ognistym to musiał się poparzyć, a jeśi się nie poparzył, to nie był żydem...

Z Nowin: Wczoraj zdarzył się straszny wypadek na linii kolejowej Kraków-Wiedeń. Jeden z podróżnych w rozdrażnieniu po małej sprzeczce wyrzucił przez okno konduktora. Pociąg zatrzymano lecz konduktora już nie znaleziono, gdyż jakiś pastuszek użył go na podpałkę przy rozpalaniu ogniska. Na miejsce zjechała komisya, dochodzenie w toku. O wyniku nie omieszkamy zawiadomić szanownych prenumeratorów, których prosimy o odnowienienie przedpłaty, która wynosi...

Z Naprzodu: Towarzysze, pamiętajcie o funduszu prasowym!

Z Nowej Reformy: Wczoraj w starej synagodze przy ul. Szerokiej obbyło się uroczyste nabożeństwo w którem wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele krakowskiej demokracyi z radcą Bandrowskim na czele. Redakcya nasza reprezentowaną była przez specyalną deputacyę. Dr. Doboszyński wystąpił w stroju narodowym, ofiarowanym mu przez rabina z Sadagóry.

Z Czasu: Po raz siedmset szesnasty w tym roku konstatujemy z przyjemnością, że odkąd prezydent Leo zerwał z głoszonemi przez nas zasadami, dojazd do dworca kolejowego stał się z powodu błota niemożliwym. Witraże w oknach kościoła Franciszkanów zostały bardziej uszkodzone niż przypuszczaliśmy, a jak zbadano powodem wybuchu było użycie do podpałki porannego numeru *Nowej Reformy* donoszącego o wybuchu gazów w kopalni Redbod koło Trewiru. Niech żyje wielki Kraków, zmniejszony o jedno wielkie dzieło sztuki!

ROZCZAROWANIE.

Panienki pełnoletnie
Za mężem wciąż w pogoni
Szukają kandydata
Do swej dziewiczej dłoni.

Nim uda się mężczyznę
W małżeńską wziąć obrożę —
Jest kwestyą pierwszorzędną:
»Czy *on* się żenić może?«

Mężczyźni — niemniej także
Prowadzą grę otwartą:
— Ta panna, którą poznał —
»Czy się z *nią* żenić warto?«

Po ślubie obustronny
Żal i rozczarowanie,
I obie strony mają
Odpowiedź na pytanie.

On — się zagalopował
W małżeńskim swym zapale,
Bo chociaż mógł się żenić,
Lecz — nie powinien wcale.

A *ona* (jak stwierdzono
W miesiącu miodopłynnym) —
Przed ołtarz pójść powinna
Lecz — dawniej i — z kim innym!...

Monolog diwy operetkowej.

— Engagement mam i kostyumy także, brak mi tylko brylantów. Ciekawa jestem, kto we mnie rzuci pierwszym kamieniem?



* Sądy doraźne w Pradze.

Redakcya *Bociana* musi się przed swymi czytelnikami pochwalić, że ona pierwsza otrzymała wiadomość o działalności sądów doraźnych w Pradze. Otóż przyjaciel naszego pisma, pan Antoni Kopcinek, który niedawno temu wydał swą córkę, piękną Antosię, za mąż do Pragi za pewnego muzykanta o poetycznem nazwisku Wyprdalek, przedłożył nam dzisiaj oryginalny telegram, który od swej córki w tej materyi otrzymał. Telegram brzmi następująco:

»Ubiegłej nocy włamano się do mnie. Jestem pozbawioną mego najdroższego klejnotu. Sprawcę własnoręcznie pochwyciłam. Już wisi. Próby wskrzeszenia daremne« Antosia.

* Z »hofu« koszarowego.

Pani kapitanowa X. miała dzisiaj urządzać tak zwany *Kaffeekränzchen*, lecz nieprzewidziana okoliczność stanęła temu na przeszkodzie. Wobec tego wysłała swego forysia, poczciwego górala z pod Muszyny, do zaproszonych pań z przeproszeniem, że zapowiedziany podwieczorek dzisiaj się nie odbędzie.

— A co się takiego stało? pyta pani majorowa.

— Melduję posłuśnie — mówi poczciwy foryś — że ruły we wychodkach zamarzły...

* Nagroda Nobla.

Niestety, musimy się podzielić z naszymi czytelnikami smutną wiadomością, że przy tegorocznym rozdziale nagród Nobla, zupełnie pominięto propozycye redakcyi *Bociana*. A były one następujące:

Nagroda literacka: Wilhelm Feldmann za swoją Literaturę współczesną.

Nagroda chemii: W. Lis, fotograf »Nowości illustrowanych« za wynalezienie nowego, taniego, a tak groźnego w skutkach materyału wybuchowego.

Nagroda z fizyki: Niemiecki następca tronu za swoje epokowe spinki.

Nagroda pokojowa: Książę Jerzy, serbski następca tronu.

Tego już za wiele.

Do pośrednika małżeństw przychodzi dr. Pipeles.

— Ma pan co dla mnie panie Hosenkraut?

— Oj, — powiada Hosenkraut — ja mam dla pana doktora coś całkiem specyalnego, rarytas, panna piękna i młoda i ma 60.000 posagu, ali...

— Ale co? — pyta niecierpliwie dr. Pipeles.

— Ali ona nie jest całkiem mądra.

— A więc gęś? — Pyta dr. Pipeles, — to nie szkodzi, gęś to nawet dobra partya, ale 60.000 koron ma?

— Ma — odpowiada Hosenkraut — ali jest jeszcze jeden mały błąd...

— No, no, co takiego?

— Una ma.... una jest.... widzy pan doktór.... teraz troszki... w inszym... pan rozumi... w takim stanie...

— O pardon! — woła dr. Pipeles — gęś, niech będzie gęś, ale nadziewana gęś to już nie dla mnie.

Aforyzmy p. Kindermetha.

Dopóty dzban wody nosi, póki si ni urządzi wodociągi.

Darowanemu koniowi.

Hrabia X. miał się za coś wywdzięczyć Aronowi i wezwawszy go do siebie, podarował mu konia. Aron kłania się najgrzeczniej w pas, całuje hrabiego w kolano, a wreszcie przystępuje powoli do konia, podnosi mu ostrożnie ogon i ogląda wszystko dokładnie.

— Czyś ty zwarjował, Aronku! — woła zdziwiony hrabia — gdzież ty temu koniowi zaglądasz właściwie?

— Nu — mówi Aron — psiepraszam jaśnie pana hrabiemu, ali powiadają ludzi, co darowanemu koniowi nie zagląda si w zęby...



Noc poślubna ma swój urok
Urok niewypowiedziany,
Jego niemym środkiem tylko
Są sypialni cztery ściany!

Tam bywają zadzierżgnięte
Sympatycznych uczuć nici —
Lecz niestety! I najsłodsza
Rzecz zbyt prędko się przesyci!...

Z rana zwykle występują
Osobliwe symptomata,
Ona — nie wie, gdzie pończochy,
On zaś — szuka znów krawata!

Kołdra spadła gdzieś pod łóżko
Popękały szwy pościeli,
A niewinne pchły zmieniły
Byłych swoich żywicieli!



»Oto płótno, czysta weba,
Niczem tkanka jest pajęcza!«
Tak klientce swej z demi-mondu
Kupiec klnie się i zaręcza!

»Bardzo dobre do użycia
Na co płótna trza wogóle,
A specyalnie jest ta sorta
Przeznaczona na koszule!«

To nie dla mnie! — piękna dama
W słowa ozwie się uprzejme —
Wnet się podrze, gdy ją w nocy
Bodaj dziesięć razy zdejmę!...



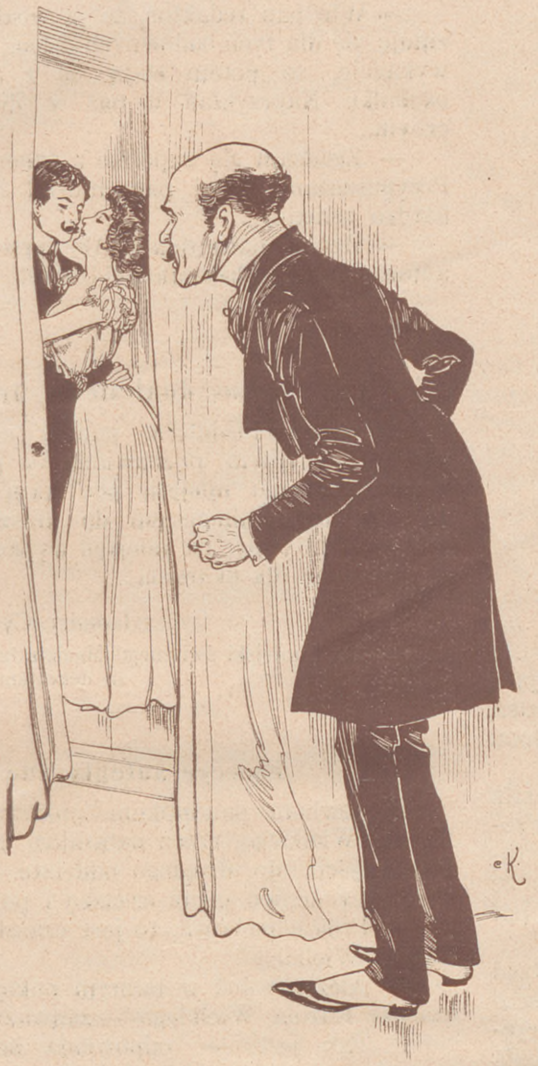
— I cóż pani dała mężowi na gwiazdkę?
— Syna..
— No, to podarunek właściwie od kogo innego, a ja się pytam, co dostał od pani?,,.



Co? Niewierny! Ty z kochanką,
Libertynie jakiś stary! —
Krzyknie żona w uniesieniu —
Rzecz doprawdy nie do wiary!

O swe prawa walczyć będę,
Ja twa żona prawowita!
Oto, jak się pokazuje,
Ty mnie zdradzasz z nią i kwita!

A mąż na to z flegmą rzecze:
Patrz na sprawę trochę chłodniej —
A tu jak się pokazuje
Ty się możesz uczyć od niej!



Ach, to łotr! on ją całuje
Ach! to łajdak! on ją ściska! —
Tak klął stary mąż zdradzony
Śledząc swoją żonę zbliska!

Lecz ja być szlachetnym wolę,
Nic nie wiedzieć o intrydze,
Lepiej pójdę i tak udam,
Że nie słyszę i nie widzę!

Zamiast zrobić awanturę
I odepchnąć jego od niej,
Rzekł: Pst!... Idźcie do sypialni
Tam spokojniej i wygodniej!



Nie chmurz się! —rzekł mąż do żony
Myślisz że mi to jest miłem,
Że gdy chcę się pieścić z tobą,
Ty — odwracasz mi się tyłem!

—Nie zrzędź! —rzeknie żona na to
Milcz! bo nie brak mi dowodu,
Że ci jestem obojętną,
Czy to z tyłu, czy też z przodu!



Właśnie ściskał ją z czułością
W buduarze na kanapie,
Gdy w tem stary mąż nadchodzi
I ich *in flagranti* — łapie!

»Ha! niegodna! ha! wyrodna
I ty i ten przeniewierca!« —
Ryczał biedny mąż zdradzony —
Ach! kobieto! nie masz serca!

Na to żona odpowiada:
»To, co robię, wiem co robię!
»Nie czyń piekła niedołęgo
»Bo sam jesteś winien sobie!«

»Tyś sam winien, chociaż na mnie
»Rzucasz srogie anatema,
»Bo sądziłeś, że u kobiet
»Oprócz serca nic już nie ma!...



— Ach! fidonc! Maniu, ty czytasz kalendarz *Bociana !?..* Jakżesz to skromna panienka może się zajmować podobną lekturą? Powiedz zaraz, skąd wzięłaś tę obrzydliwą książkę?

— *Madame!* Niech się pani nie gniewa... ja... ja się przyznam... wyjęłam ją z łóżka pani z pod poduszki!..

Część gospodarcza.

Idąc w ślady naszych znakomitych pism krajowych i zagranicznych, które wprowadziły u siebie dział gospodarstwa domowego i mód i my nie możemy pozostać w tyle, ale musimy je naśladować. Co do mód damskich, o tych obecnie mówić nie możemy, gdyż wiemy, iż Szan. Czytelnicy nasi bardziej są zadowoleni, jeśli mód tych nie widzą, podajemy w każdym razie kilka przepisów gospodarskich i leczniczych, które spodziewamy się znajdą życzliwe przyjęcie w szerokich kołach naszych P. T. Czytelników.

Wypróbowane lekarstwo na tasiemza.

Bierze się szklankę czworograniastą, pięciograniastą, sześciograniastą, siedmiograniastą, ośmiograniastą, albo okrągłą, daje się wewnątrz ziarnko pieprzu angielskiego i siadając nad nią, ale tak, aby otwór cielesny znajdował się bezpośrednio nad otworem szklanki, czeka się spokojnie. Po godzinie tasiemiec wyszedł, a więc jest, albo nie wyszedł, więc go nie ma. W tym drugim wypadku bierze się szklankę czworograniastą, pięciograniastą, sześciograniastą, siedmiograniastą, ośmiograniastą albo okrągłą.... i daje się wewnątrz ziarnko maku. Jeśli i to nie pomoże, powtarza się próbkę z ziarnkiem gorczycy, siemienia, badyanku, anyżu, kolendry i t. d. dopóki znudzony temi doświadczeniami tasiemiec nie opuści swej siedziby.

(Środek doświadczony — tysiące listów dziękczynnych. Długość wydobytych w ten sposób tasiemców 728 kilometrów. Ostatni pochodzący z jelit najjaśniejszego cesarza Chin (obecnie nieboszczyka) portretowany w ubiegłym miesiącu w *Naszym Kraju*).

Środek na niepłodność.

(dla panien i mężatek bez różnicy wyznania)

Z obawy przed panem prokuratorem skonfiskowany przez samą Redakcyę. Informacye poufne o każdym czasie.

Bulion homeopatyczny.

Garnek wody ustawia się tak na oknie, aby nań padał cień zawieszonego nad nim kawałka mięsa. Po dwugodzinnem działaniu można garnek odstawić, bulion już gotowy. Bulion ten polecany bywa głównie dla wegetaryanów, obciążenie nim żołądka stanowczo wykluczone.

(Polecany przez komisyę drożyźnianą Rady miejskiej).

Gra familijna.

(polecana na wieczory zimowe przez znane powagi lekarskie)

Gra ta, tak zwana w *pierdzimączkę*, polega na tem, iż sypie się nieco mąki żytniej albo pszennej na róg stołu, odwraca się tyłem do niej i stara się wszystką zdmuchnąć (*ale nie ustami!*) Należy się strzedz, aby nie było przy tem żadnego wypadku, gdyż w takim razie robi się renans i przegrywa grę.

Na raucie.

Dama (silnie wydekoltowana, ale wstrętnie chuda i stara): A więc pan tak dużo podróżowałeś morzem? To zapewne pan wiele strasznych rzeczy widział?

On: Tak, proszę pani — ale to wszystko, to niczem w porównaniu z tem, co teraz widzę...

W niedługiej przyszłości.

Kucharka wpadając do pokoju znanego pantofla pana X.

— Pańska żona zelżyła mnie w tej chwili! Natychmiast opuszczam tę podłą służbę! Idziesz pan ze mną?!

W szkole.

Katecheta: Na co Bóg stworzył Ewę?
Uczeń: Aby się Adam nauczył mnożyć.

Najlepszy kochanek.

— »Kochanków miałam dużo« —
(Myśl przyszła raz kokocie)
Ten — chciał wierności mojej,
Ten — mówił mi o cnocie.

Ów idealizował
I czcił mnie niby bóstwo,
Dla mej miłości inny
Niejedno robił głupstwo.

Najlepszy z nich pan Adolf!
Taktyka jego inna:
Nie pyta o *niewinność*,
Lecz ile jestem *winna?*

Każdy inaczej.

Znana na warszawskim bruku kokota, mająca za klientelę przeważnie pozłacaną i złotą młodzież, oraz poważniejszych ojców miasta — wystrojona we wspaniałe futro, zajeżdża przed teatr.

Wysiadając z dorożki, w chwili gdy płaciła dorożkarzowi, upadło jej pół rubla na ziemię. Próbuje go więc podnieść, ale z powodu znacznej tuszy, a nadto zbytniego wysznurowania, nie może się schylić i podnieść w żaden sposób owego pół rubla z ziemi.

Całej tej scenie przypatruje się stojący przed teatrem jakiś posłaniec, wreszcie widząc pocieszne usiłowania damy, odzywa się półgłosem do stojącego obok towarzysza, tak aby i dama mogła usłyszeć:

— O, jakto zaraz widać, że ta pani, chcąc coś podnieść, musi się *nie schylić ale położyć...*

---

* Dobra pociecha.

Pan radca cesarski Dr. N., znany w całem wielkiem księstwie blagier i niby specyalista chorób nerwowych, zawezwany został do jednego z pacyentów, który cierpiał na neuralgiczne strzykania w okolicach oczodołów. Po konsultacyi, gdy pacyent ryczał z bólu, pan doktor go pociesza:

— Panie, ja wiem, że to szalony ból, ja miałem już na Krowodrzy pacyenta, który cierpiał na to samo i w przystępie szału w łeb sobie strzelił...

— Idź pan do dyabła — klnie pacyent, to ładnie mnie pan pocieszył!

— Niechże pan pozwoli mi skończyć! Drugi pacyent, który przez lat trzydzieści sześć był w mojej kuracyi, cierpiał to samo, ale umarł wyleczony! Mogę panu pokazać nawet pismo dziękczynne od jego spadkobierców.

---

* Z sali sądowej.

(Autentyczne).

Dwie panienki wracają późno w nocy z teatru plantami do domu. Ajentowi policyjnemu, patrolującemu po plantach, wydało się to podejrzanem. Na jego zapytanie odpowiedziały panienki, że stoją pod kontrolą sanitarno-policyjną. Ponieważ się okazało, że to jest nieprawdą, wytoczono im śledztwo policyjne o prowadzenie niemoralnego życia. Ale i to podejrzenie okazało się nieuzasadnionem, gdyż wyszło na jaw, że panienki są porządne i że tylko pozwoliły sobie na kiepski żart wobec ajenta. Wobec tego prokuratorya oskarżyła panienki o przekroczenie z § 320 (*fałszywy meldunek*), gdyż jak brzmiał akt oskarżenia prokuratoryi, »obwinione przybrały charakter, który im wedle ustawy nie przysługuje!« Autentyczne!...

+ Po koncercie dzieci w Starym Teatrze.

— Wie pan redaktor, że ja wcale nie entuzyazmuję się dla tych cudownych dzieci. Doświaczenie wykazuje, że potem stają się z nich najgłupsze osobniki. Naprzykład u nas w Związku turystycznym...

— Zgadzam się zupełnie z panem sekretarzem. Przypuszczam, że i pan musiał być za młodu bardzo genialny...

— Rzecz naturalna... Ale przepraszam, mój automobil się zbliża! Do widzenia!

Autentyczne doniesienie urzędowe.

Agnieszka Pisdulska, panna, cnoty wszelako aktem policyjnym pozbawiona — przyłapana na zanieczyszczeniu miejsca pod karą 5 koron, jako że goła była, niniejszem do aresztów miejskich z dowodami winy, na miejscu wypadku zebranymi, dostawia się dla ukarania...

Jacenty Cytryna,
strażnik miejski świetnego Magistratu miasta . . . . za dekretem.

Facecye autentyczne.

W pewnem panoptikum pokazywano czaszkę Karola Wielkiego, rzecz naturalna, że autentyczną. Po przejściu do drugiego oddziału wskazuje oprowiadający znowu jakąś czaszkę i powiada:

— Proszę państwa, to jest czaszka autentyczna Karola Wielkiego!

— Ależ my już w tamtym pokoju widzieliśmy czaszkę Karola Wielkiego — zauważyła jakaś pani.

— Tak jest — odpowiada bez zająknienia cycerone — tamta była jednak z lat młodzieńczych, a ta gdy został cesarzem.

Kanclerz niemiecki Bismark był człowiekiem bardzo gwałtownym. Raz wezwał do siebie do Warzina Dra Schweinigera, o którego zdolnościach wiele słyszał. Gdy Dr. S. przybył do rezydencyi żelaznego kanclerza, ten, ponieważ mu reumatyzm bardzo dokuczał, wielce rozdrażniony, zagadnął zaraz na wstępie lekarza temi słowy:

— Tylko panie, ja bardzo nie lubię, jeśli doktor wypytuje się, co mnie boli!

— O! to wasza ekscellencya musiała się pomylić, wzywając mnie — odparł lekarz — należało wezwać weterynarza, bo tylko on nie pyta się nigdy pacyentów, co im dolega!

Od tego czasu był Dr. Schweiniger domowym lekarzem Bismarka.

WYWROTOWOŚĆ.

Spytała mnie raz piękna pani,
Co wdzięcznie ząbki szczerzy:
»Do jakiej partyi, proszę pana,
Obecnie pan należy?«

Odparłem z miejsca, zachwycony,
Spojrzeniem damy miłem:
»W tej samej partyi proszę pani,
Dziś jestem, jak i byłem.

Zasady mam już wyrobione,
Nie szukam stronnictw nowych
I względem kobiet ja należę
Do partyi w y w r o t o w y c h.

Sąsiedzi.

I. włóczęga: Skąd znasz tego eleganckiego pana, któremu się kłaniałeś?

II. włóczęga: Mieszkaliśmy kilka lat pod jednym dachem.

I. (niedowierzając): On u ciebie!?

II.: Nie, ja u niego, bo to jest dyrektor więzienia...

Posłuszny lokaj.

* *Pani hrabina* (młoda, mąż stary): Janie! Czy Jan już kochał kiedy?

Jan (przystojny, zdrów i tęgi): Ja kocham tylko, jak państwo rozkażą...

+ Z prowincyi.

W pewnem małem miasteczku, dajmy na to w Liszkach, o których tyle naczytaliśmy się z okazyi publicznego prania brudów przy okazyi procesu Bugajski-Ludmirski, panowały, jak zwykle na prowincyi, bardzo naprężone stosunki między miejscową *inteligencyą*. Jednego z matadorów miejscowych przeniesiono tymczasem do innej stolicy, dajmy na to do Myślenic. Po jakimś czasie spotyka się ów pan w Krakowie z jednym ze znajomych z Liszek i pyta z przekąsem:

— A cóż tam u was słychać? Ciągle jeszcze tyle durniów w Liszkach?

— Nie... — odpowiada zagadnięty — odkąd pan wyjechał, o jednego mniej!

+ I to racya.

W handlu u Kosza siedzi przy bombce kapitan od piechoty czytając spokojnie gazetę. Na to nadchodzi żyd, który miał jakiś obrazek do sprzedania i zaczyna go niepokoić. Kapitan jak mógł tak się oganiał, ale gdy wszystko nie pomagało, a natrętny kupczyk ciągle go nagabywał, zirytowany woła:

— *Marsch! du Saujud!*

Żydek na chwilę ustąpił, wnet jednak wrócił i aby dokuczyć kapitanowi pyta:

— *Herr Hauptmannleben! Gibt es auch Sauchristen?*

— *Jawohl* odpowiada tenże — *das sind nämlich die getauften Juden!*

Romans w dwóch rozdziałach.

Rozdział I. ($8^1/_2$ wieczór): Dobry wieczór, pozwoli pani, że...

Rozdział II. (12 w nocy): ...stary sknera!...

Małe nieporozumienie.

Do coupe *pierwszej* klasy wsiada zwykły żydek galicyjski, co prawda ubrany w czystą bekieszę, a na piersi jego błyszczy *order*. Wszyscy przyznają, że to widok dość niezwykły. W tym samym przedziale siedzi jenerał, a widząc tak egzotycznego pasażera w pierwszej klasie, zaczyna z nim rozmowę na temat celu podróży i t. d. Dowiedział się, że żyd jedzie do Wiednia na audyencye do cesarza, dziękować za udzielenie mu orderu.

— A za co pan dostał ten order? — pyta jenerał.

— Herr Jeneralleben! — mówi żyd. — Ja liweruję dla wojskowoszczy owies i szano już trzydzieszczy lat, to za temu ja dostałem tegi orderu! Ale pan jenerał wibaczy moją szmiałoszcz, a za co pan jenerał ma tyle orderów?

— *Das ist für gelieferte Schlachten**! — mówi jenerał.

Usłyszawszy to żyd, nachyla się do ucha jenerała i szepcze mu poufale:

— Jak mam prawdę mówicz, to ja tiż liwerowałem *niedobrego owsa i szana...*

* *Schlacht* znaczy w żargonie: kiepski, niedobry.

+ Wiedział co robi.

Przed ślubem zgłosił się pan J. do spowiedzi. Ponieważ już kilkanaście lat nie wykonywał tego chrześcijańskiego obowiązku i rejestr jego grzechów był bardzo obfity, pewny był, że czeka go sroga pokuta. Ale spowiednik dawszy mu naukę, puścił go z rozgrzeszeniem od konfesyonału, nie wspominając wcale o pokucie. Pewny, że spowiednik zapomniał, pyta skromnie penitent:

— Ojcze dobrodzieju! A pokuta?..

— Przecież się żenisz biedaku... to ci wystarczy!



Najświętsze uczucia.

Narzeczona: Powinnam ci to była już dawno powiedzieć mój Władziu, ale nie miałam odwagi... Otóż dowiedz się, że ja... ja nie mam żadnego posagu!...

Narzeczony: Co?! I jak ty mogłaś nieszczęsna tak igrać do tej chwili z mojemi... *najświętszemi uczuciami!...*

Z praktyk cłowych.

Przy wymierzaniu cła od towarów pochodzących z zagranicy, trzymają się urzędnicy przepisów, które pochodzą jeszcze gdzieś z czasów Maryi Teresy, to też bywają w rozmaity sposób interpretowane przez nich. Pewnego razu w krakowskim urzędzie cłowym rozpakowano pudło, w którem znajdował się wieniec z szarfą, przysłany przez kogoś z zagranicy na trumnę przyjaciela zmarłego w Krakowie. W wykazie cłowym urzędnik uwidocznił: »jarzyna z dodatkiem«, gdyż nie mógł znaleść innej odpowiedniejszej pozycyi, pod którą dałby się podciągnąć wieniec i szarfa.

+ Z wyższych sfer.

Hrabia B. miał się spotkać w Grand Hotelu ze swym synem i kilku znajomymi. Gdy syn pana hrabiego przybył do hotelu o umówionej godzinie, pyta kelnera, który nieraz już ratował jaśnie wielmożną jego kieszeń:

— Czy jest już kto z naszych?

— Jest papa dobrodziej! — brzmi odpowiedź, połączona z głębokim ukłonem i ironicznym uśmiechem.

Zgniewany, że kelner śmie się tak familiarnie odzywać, obrzuca go hrabia pogardliwem spojrzeniem i powiada:

— Czy pijany?..

— Nie zauważyłem tego jaśnie panie — szedł całkiem prosto! — odrzekł kelner.

---

* Szczyt ostrożności.

Hrabiostwo X. bogaci arystokraci a przytem właściciele prześlicznej córeczki, przyjęli niedawno temu do swych dwu najmłodszych synków biednego akademika jako guwernera. Pewnego dnia przynoszą gazety sensacyjną wiadomość, że księżniczka O. uciekła za granicę z guwernerem swych braci. Nasz akademik, wyczytawszy powyższą wiadomość, odszukuje hrabiankę w jej pokoju i blady ze strachu, błagalnie do niej przemawia:

— Hrabianko! Na miłość boską! Niech pani prędko wyjdzie za mąż lub przez innego da się uprowadzić, bo w przeciwnym razie rodzice pani dla ostrożności mnie miejsce wypowiedzą..

---

* Z »hofu« koszarowego.

Jego ekscellencya pan dywizyoner »inspiciruje« mały garnizon tuż pod Krakowem.

— O ile sobie przypominam — mówi ekscelencya do majora — założyliście panowie przy swoim batalionie kółko amatorskie? Jakżeż ono prosperuje?

— Ekcelencyo! Toż to drugi krakowski teatr ludowy! — mówi major rozpromieniony.

— Widzi pan! — mówi ekscelencya — ja odrazu przepowiedziałem, że się podobna rzecz nie uda...

Koniec kursu.

Ojciec (do syna, który przyniósł świadectwo trzeciego stopnia):

Ho! Ja ci muwie *tylo:* Chcesz bicz polucyant, bicz! Chcesz bucz kominiarz, bucz! Bicz, bucz, niech cze szlag trefi!

Praca w wojsku.

Pan oberlajtnant przychodzi dopiero o godzinie 9-tej do kompanii. Wchodzi do kancelaryi, gdzie kapitan już dawno siedzi i pilnie pisze. Pan oberlajtnant w milczeniu odpasuje szablę, zdejmuje kluczyk, który dyskretnie przy drzwiach wisi i wychodzi. Po kwadransie wraca, przypasuje szablę i robiąc *sztellung* przed kapitanem, pyta głosem służbowym:

— Panie kapitanie! Czy jest j e s z c z e c o p r z y k o m p a n i i d o z a ł a t w i e n i a?

Skutki zazdrości.

Zazdrosny małżonek, znany na bruku krakowskim radca sądowy, wyjechał na komisyę. Przed wyjazdem oświadczył żonie, że zabawi trzy dni, w duchu jednak postanowił sobie wrócić wcześniej, aby się naocznie przekonać, czy żona go nie zdradza! Jak postanowił, tak uczynił. Późno wieczór przybył do mieszkania, gdy już wszystko pogrążone było w śnie głębokim. Zaspana służąca wpuściła pana domu, ale wydało mu się, iż jest jakaś zaniepokojona. Przypuszczając najgorsze rzeczy wszedł na palcach do małżeńskiej sypialni i ku swemu przerażeniu ujrzał na łożnicy małżeńskiej dwie, wyraźnie d w i e osoby! Nie namyślając się długo, począł laską okładać, jak przypuszczał niewierną żonę i jej gacha! Rozległ się krzyk, na który z drugiego pokoju wbiegła w negliżu żona ze światłem:

— Franiu! co ty robisz?.. woła.

— Wiesz—bełkota skonsternowany małżonek— byłem pewny, że ktoś u ciebie w łóżku...

— Ależ, to w nocy rodzice przyjechali, więc dałam im miejsce w naszym pokoju, a sama przeniosłam się do jadalni na kanapę... tłumaczy żona.

Kuracya.

Trzej żydzi z Brodów jadą do Niemiec. Na granicy kontrola jest bardzo surowa, a że tylko jeden z nich ma paszport, więc ten jeden postanawia i tamtych dwóch przemycić. Zaproponował im, następujące postępowanie: Gdy staną na granicy, on zacznie uciekać, więc za nim puści się strażnik w pogoń w mniemaniu, że nie ma paszportu. Za ten czas ukryją się inni dwaj bez paszportu i przejdą spokojnie granicę. Tak się też stało. Strażnik graniczny gonił za uciekającym żydem a wreście zmęczony zagroził mu strzelaniem, gdyby nie stanął. Teraz żyd stanął.

— Gdzie jest twoj paszport — pyta strażnik?

— Tu jest mój paszport — mówi żyd, dając paszport.

— A czegóżeś tak uciekał, kiedy masz paszport?

— Ta ja nie uczekał, ale biegał, bo mnie doktór nakazał taki kuracyi.

— Aleś widział przecie, że ja gonię za tobą...

— Nu, to ja miszlał, co pan strażnik tyż jest chory.

Polski czy żydowski.

Chaim Knall, jeden z prowincyonalnych klientow b. p. adwokata dra Byka, napisał do swego mecenasa list, a nie pamiętając dokładnie nazwiska zaadresował: Dr. Ochs, adwokat we Lwowie ul.... l. ... Adres mieszkania był dokładny, więc mimo zmiany nazwiska doręczono list adwokatowi Bykowi.

W tydzień później zjawia się Chaim Knall w kancelaryi dra Byka. Adwokat na samym początku robi mu wymówki.

— Pan sobie pozwolił ze mnie zakpić i nazwał mnie pan dr. Ochs.

— Niech Pan Bóg broni — mówi Chaim — jabym nie śmiał sobie z pana mecenasa żartować, ja pamiętałem dobrze, co pan si nazywa jak *behajme* (zwierzę) a czy pan jest żydowski Ochs, czy polski Byk, to ja całkim zapomniał...

Ona go zna.

Stary mąż (do swojej żonki, która w kawiarni ustawicznie kokietuje młodych ludzi): Wiesz moja Helenko, gdy się patrzę, jak ty się wobec tych młodych ludzi zachowujesz, to... to... (z irytacyą) to... po prostu mi rozum staje...

Żonka (z lekceważeniem): Nie chwal się tak napróżno...



Uparty szef.

Menasche Glatzkopf poszukuje dla swego interesu subjekta w inseratach. Zgłasza się wielu młodych ludzi, między nimi Isak Baldachim, bardzo wykształcony młodzieniec.

— Ja mówię po francusku i angielsku — mówi Baldachim.

— Pan nie jest dla mnie — odpowiada Glatzkopf — ja potrzebuję całkiem prostego subjekta.

— Nu, czy to co szkodzi, jak ja umiem po francusku?...

— Ale ja potrzebuję całkiem prostego, grubiana, ja pana nie przyjmę.

— Nu to ja będę grubian, niech mnie pan pocałuje w...

— Szkoda — powiada Glatzkopf — że pan si mnie podchlibia, ale ja pana ni przyjmy.

Biedna.

Pan X. nie ma zwyczaju nigdy nosić parasola. Otóż raz w towarzystwie, gdy mowa zeszła na ten temat, pan X. odzywa się:

— Tak jest proszę państwa — poco mi parasol, kiedy ja już na świat przyszedłem z parasolem...

— Nie może być — odzywa się jakiś dowcipnis — a to biedaczka pańska matka musiała się dopiero nacierpieć...

Wyznanie.

— Kocham cię panno Julio bardzo, a nawet ewentualnie bym się z panią ożenił.

— To i wszyscy inni mówią, tylko oni to inaczej nazywają.

Także odwaga.

Sara: Ten twój przyjaciel Jankiel, mnie bardzo obraził, pokaż co masz odwagę i wyzwij go.

Srul: Sara, ty głupstwa gadasz, żebym ja miał odwaga, toby ja kupił turecki losy.

Jedyny zawód

— Ciekawa rzecz — mówi p. A. do p. B — że nikt nie jest zadowolony ze swego losu i nikogo nie cieszy jego zawód. I tak artysta chciałby być bankierem, bankier literatem, malarz aktorem i td.

— Może to i słusznie — mówi p. B. — ale ja znam jednego pana, który już od szeregu lat ma to samo zajęcie i czuje się bardzo zadowolonym.

— A cóż on robi?

— Nic.

OGŁOSZENIA.



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— Droga moja Zosieńko! Jak corocznie tak i teraz starym zwyczajem składam ci gorące życzenia, spełnienia wszystkich serdecznych marzeń, no i rzecz prosta, zapewniam cię o mej stałej a wypróbowanej wierności małżeńskiej, której przecież dałem już nieraz dowody... *(do siebie)* Jakoś poszło... Więcej mnie kosztowała gwiazdka dla Stefki... Ona się nie zadowolni słodkiem słowem lub cukierkami!

— W tej uroczystej chwili przyznaj się mężusiu, czy też w bieżącym roku nie zdradziłeś mnie kiedy?